

## Dożynki Gminne w Łukcie



**PONADTO W TYM NUMERZE**

**Pieszna pielgrzymka do Gietrzwałdu - str. 10**

**Historia - System szkolnictwa na terenach dawnego komornictwa Łukta - str. 11**

Zespół Exaited

Strona 4

### WIEŚCI Z GMINY

**Dopóki Bałtyk nie zamrznie to będziemy pływać - Stanisław Świercz**

### GŁOS MIESZKAŃCA

**Salony urody wiedzą jak wydobyć z nas piękno - Barbara Syjczak**

### MOJE WSPOMNIENIA

**Tyle przeżyłem, że musiałbym książkę napisać - Paweł Mieczysław Szostak**



Strona 6



Strona 8



Strona 9

## WIEŚCI Z GMINY

### Przebudowa dróg gminnych

W dniu, 24 sierpnia 2017 r. w Urzędzie Gminy Łukta została podpisana umowa między Gminą Łukta, a firmą Przedsiębiorstwo Wielobranżowe „ZIEJA” Ryszard Zieja, ul. Fabryczna 9, 18-400 Łomża na realizację zadania pn.: „Zmiana nawierzchni drogi gminnej w miejscowości Łukta, ul. Kościelna”. Wartość umowy to 238 084,06 zł brutto. Planowany termin rozpoczęcia prac to 1 września 2017 r.

W dniu, 30 sierpnia 2017 r. Gmina Łukta wykonała kolejny krok zmierzający do polepszenia stanu technicznego dróg gminnych. Tego dnia została podpisana umowa na realizację zadania pn. „Przebudowa odcinka drogi gminnej nr 152046N wraz ze skrzyżowaniem w miejscowości Ramoty, Gmina Łukta”. Ogólny koszt zadania to 290 502,77 zł brutto. Zadanie to jest dofinansowane ze środków Europejskiego Funduszu Rolnego Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020, Poddziałanie 19.2 „Wsparcie na wdrażanie operacji w ramach strategii rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność” w wysokości 18-5678,00 zł, co stanowi 63,63% kosztów kwalifikowanych operacji. Wykonawcą robót budowlanych jest Przedsiębiorstwo Wielobranżowe „ZIEJA” Ryszard Zieja, ul. Fabryczna 9, 18-400 Łomża. Inwestycja zostanie zrealizowana do 60 dni od dnia podpisania umowy.



Urząd Gminy w Łukcie

### Aktywność obywatelska mieszkańców miejscowości Molza



Mieszkańcy wsi Molza czynnie uczestniczą w dbaniu o estetykę swojej miejscowości. Lokalne społeczeństwo organizuje wspólne akcje, które mają na celu uporządkowanie terenu i poprawę wizerunku swojej małej ojczyzny. Efekty czynów społecznych, które wspierali przedstawiciele władz samorządowych - Pan Wacław Gancewski i Ryszard Mirosław Ruś – Radni Gminy Łukta oraz Pan Mirosław Artemniak – Sołtys Sołectwa Molza, zasługują na pochwałę i słowa uznania. W okresie wiosenno-letnim mieszkańcy zagospodarowali ogólnodostępny teren gminny usytuowany w centrum miejscowości. W ramach działań zostały usunięte zakrzaczka, wykonano prace porządkowe, ziemne oraz zadbano o wykonanie estetycznego trawnika, który jest regularnie pielęgnowany przez aktywnych mieszkańców. W przygotowaniu miejsca integracji społecznej przeznaczonego pod wykonanie boiska, postawienie wiaty oraz w perspektywie czasu i możliwości finansowych - budowie świetlicy wiejskiej, uczestniczyło wielu mieszkańców. Szczególne

podziękowania należą się Panu Adamowi Czaplejewiczowi, Zdzisławowi Sulley, Krzysztofowi Żukowskiemu, Krzysztofowi Trzeciak, Tomaszowi Karkut i Pani Annie Karkut. Kolejnym przedsięwzięciem było upiększenie istniejącego przystanku poprzez jego malowanie i wymianę pokrycia dachowego, utwardzenie terenu wokół obiektu oraz wykonanie dwóch ozdobnych kamiennych donic, które wraz z kwiatami stały się ozdobą przystanku. Inicjatorkami działań, była Pani Kamila Młodziejewska i Iwona Artemniak, które zmobilizowały grupę mieszkańców, a w tym również młodzież, do wspólnych prac. Za chęci, pracę i pomoc materiałową dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do stworzenia cieszącego oko obiektu, a w tym m. in. Pani Ewie Żukowskiej, Annie Kramarczyk, Panu Adamowi Jakubowskiemu, Sylwestrowi Grotkowskemu, Tadeuszowi Kraśniewskiemu, Marciniowi Nowickiemu i Adamowi Czaplejewiczowi.

Urząd Gminy w Łukcie



### Inauguracja roku szkolnego 2017/2018



W dniu, 4 września 2017r. uczniowie uroczysto przywitani rok szkolny 2017/2018. Nowy rok szkolny to nowa reforma oświaty, stopniowe wygaszanie gminnej i kolejne nabory do szkół podstawowych. W konsekwencji zaistniałych zmian w Gminie Łukta będą funkcjonowały dwie pełne ośmioklasowe Szkoły Podstawowe - w Łukcie i Mostkowie. Apel w każdej ze Szkół rozpoczął Pan Sławomir Urbaszek – Dyrektor Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Łukcie, który powitał przedstawicieli władz samorządowych Gminy Łukta, Proboszcza Parafii w Łukcie, uczniów, rodziców i grono pedagogicz-

ne. Dyrektor odczytał list Warmińsko - Mazurskiego Kuratora Oświaty oraz Ministra Edukacji Narodowej. Życzył wszystkim sukcesów w nowym roku szkolnym. Pan Robert Malinowski – Wójt Gminy Łukta w swoim przemówieniu odwołał się do roli szkoły jako instytucji o charakterze edukacyjnym, wychowawczym, kształtującym osobowość i rozwijającym zainteresowania. Podkreślił rolę nauczyciela w codziennej pracy pedagogiczno - wychowawczej. Głos zabrał również Ksiądz Jerzy Malewicki, który skierował do uczniów słowa powodzenia i osiągnięcia założonych celów w zgodzie z wiarą Kościoła. Życzymy uczniom pomyślności oraz sukcesów w bieżącym roku szkolnym.

Urząd Gminy w Łukcie



## WYDARZENIA

### Wizyta Orkiestry OSP Zawidz

W dniach 13-18 sierpnia Orkiestra OSP Zawidz przyjechała w odwiedziny do Łukty, zatrzymując się w miejscowej szkole. Codziennie ciesząc się sprzyjającą pogodą korzystali z uroków Warmii i Mazur chodząc i jeżdżąc na pobliskie jeziora. We wtorek, 15 sierpnia w Święto Wniebowzięcia Maryi Panny i Matki Boskiej Zielnej oraz Wojska Polskiego o godz. 12:00 orkiestra akompaniowała do Mszy Św. w naszym parafialnym kościele. Po mszy zespół zagrał jeszcze kilka utworów dla parafian zgromadzonych w świątyni. Ksiądz Proboszcz oraz osoby uczestniczące w liturgii podziękowali orkiestrze dużymi brawami. W czwartkowy wieczór grupa z Zawidza skorzystała z zaproszenia GOK-u na ognisko i w wspólnym gronie z melodią na ustach spędziła swój ostatni dzień w Łukcie. Dziękujemy Wam za to, że nas odwiedzacie i zapraszamy częściej!

Dziękujemy Pani Sołtys Agnieszce Gol oraz jej córce za przygotowanie słodkiego poczęstunku dla Naszych Gości.

*Redakcja*



### Bezpieczne Wakacje w Pelniku



W słoneczny poniedziałek, 14 sierpnia na plaży gminnej w Pelniku odbył się festyn pod nazwą „Bezpieczne Wakacje w Pelniku”. Od godziny 14 na przybyłych gości czekało dużo atrakcji zorganizowanych przez GOK, świetliczanek z Pelnika, ratowników WOPR oraz OSP w Łukcie. Ratownicy WOPR razem ze strażakami z OSP zorganizowali pokaz ratowniczy na wodzie oraz przedstawili zasady udzielania pierwszej pomocy w nagłych wypadkach. Dzieci miały możliwość obejrzenia sprzętu, jaki znajduje się w wozach strażackich, oraz jakim wyposażeniem dysponuje ratownik na plaży gminnej. Dla wszystkich zostały zorganizowane konkursy sprawnościowe oraz turniej piłki siatkowej.

*Joanna Kubicka*



### Wernisaż Pawła Salamuchy



W czwartek, 10 sierpnia w sali kominkowej odbył się wernisaż mikrofotografii "ŚWIAT Z BLISKA" Pawła Salamuchy. Paweł Salamucha jest mieszkańcem Szczytna, dziennikarzem oraz pasjonatem lokalnej przyrody. Nie stroni też od portretowania ludzi, których, jak sam mówi, kocha za ich oryginalność. – Jak nie ma dwóch takich samych zachodów słońca, tak nie ma dwóch takich samych osób – mówi. Za swoje fotografie otrzymał liczne nagrody i wyróżnienia w konkursach. Jego ostatnia wystawa Mikro świat w makro skali to wyjątkowe zdjęcia, przedstawiające lokalne owady w bardzo dużych zbliżeniach.

Świat z bliska – to jego pierwszy projekt, jego bohaterami są owady – zwyczajne, takie, które widzimy niemalże każdego dnia np. w domu, parku, lesie. Mimo że są dostępne, mało, kto wie jak wyglądają naprawdę, a wyglądają jak aktorzy filmów science fiction. Niektóre są bardzo kolorowe, inne wręcz przeciwnie, mają ostre jak brzytwa zęby, haczyki, którymi chwytają swoje ofiary lub po prostu trąbki, którymi się pożywiają. Świat owadów jest tak niezwykły, że można w nim przepaść na wiele lat, autor przepadł na 1,5 roku, bo właśnie tyle zajęło mu opanowanie tej techniki oraz zrobienie zdjęć, które złożyły się na wystawę.

*Redakcja*

# Dożynki Gminne w Łukcie

W sobotę, 2 września odbyło się już po raz dziesiąty Święto Plonów w Gminie Łukta. Dożynki rozpoczęły się o godzinie 14:00 połową Mszą Świętą, celebrowaną przez księdza Jerzego Malewickiego i księdza Mieczysława Jarząbka. Po poświęceniu tegorocznych plonów i powitaniu zaproszonych gości nastąpiło wręczenie nagród rolnikom i lokalnym przedsiębiorcom. Pani Marta Drozdowska - Przewodnicząca Rady Gminy Łukta i Pan Wójt Gminy Łukta wyróżnili rolników z naszej Gminy - Państwa Henryka i Krystynę Załęskich z Florczak, Pana Michała Rosę z Mostkowa oraz Państwa Tadeusza i Barbarę Dzienniszewskich z Kojd. Słowa uznania i gratulacje otrzymali również zasłużeni dla rozwoju i popularyzacji Gminy Łukta lokalni przedsiębiorcy - Pani Krystyna Lipska Blomgren (Agroturystyka Glendoria), Państwo Ryszard i Krystyna Smolej (SMOLEJ Kawiarnia) i Państwo Andrzej i Anna Retkowcy (Pensjonat Karmuszka). Wyróżnienie skierowano do Pana Marcina Łukaszewskiego i Pani Magdaleny Duhanik Persson - załogi Offroad Sport, którzy uczestnicząc w rajdach samochodowych promują Gminę Łukta również poza granicami naszego kraju. Wieniec dożynkowy przygotowało Sołectwo Głędy. Starostą i Starościna tegorocznych dożynek byli Państwo Jan i Beata Szczypiński - małżeństwo prowadzące gospodarstwo rolne we Florczakach. Na uroczystość przybyło wielu mieszkańców, rolników, ogrodników i sympatyków Gminy Łukta, jak również zaproszeni goście, a wśród nich Pani Bogusława Orzechowska - Senatorka RP, Pan Gustaw Marek Brzezina-Marszałek Województwa Warmińsko - Mazurskiego, przedstawiciel Wojewody Warmińsko - Mazurskiego - Pan Stanisław Orzechowski,

Pani Wanda Łaszewska - Radna Powiatu Ostródzkiego, Pan Dariusz Struk - Prezes Zakładu Gospodarki Komunalnej Spółka z o.o. oraz Radni i Sołtysi Gminy Łukta. Na dożynkach zawitała także delegacja z partnerskiej Gminy położonej na Mazowszu - Zawidz Kościelny. Po części oficjalnej odbył się Turniej Sołectw i Turniej Sołectw Ekologicznych (niestety w wersji bardzo skróconej przez opady deszczu). III miejsce w Turnieju Sołectw zajęły Florczaki, II Molza, I Pelnik. W Turnieju Ekologicznym III miejsce Pelnik, II Mostkowo, I Łukta. O godzinie 18:00 do tańca porywał nas zespół KOMP. Wszyscy czekali na gwiazdę wieczoru zespół Exited, który zjawił się na scenie o godzinie 20:15.

Bardzo dziękujemy naszym sponsorom: Warmiński Bank Spółdzielczy, Mleczarnia EKOLUKTA, Kawiarnia U Smolejów, Pan Wojciech Paliński, Sklep Mazak, ART-BRUK Ireneusz Artemniak, APB Anna Brdak, Kwiaciarnia Orchidea, Kwiaciarnia Stokrotka.

Nagrody na Turnieju Sołectw zasponsorowali: Gmina Łukta, Pani Wanda Łaszewska, Przewodnicząca Rady Gminy Łukta Pani Marta Drozdowska, Salon Fryzjerski U Justyny.



Od lewej: wójt Robert Malinowski, przewodnicząca Rady Gminy Łukta oraz Starosta i Starościna Dożynek

Redakcja



Kojdy i namiot dla gości



Florczaki



Dąg



Łukta



Pelnik



Mostkowo



Kotkowo



Tabórz



Łajczkowo



Plichta



Komorowo



Ramoty



Wynki



Kozia Góra



Molza



Głędy



Zespół KOMP

## Ras i Kass w GOK w Łukcie

Wojciech Kass, dyrektor Muzeum K. I. Gałczyńskiego w Praniu oraz Stanisław Raginiak z Grudziądza, urodzony w Łukcie, to poeci, których twórczość jest dostrzegana w kraju. Szczególnie poezja W. Kassa ma swoich fanów od morza po góry. Kolejny atrybut tego poety to ogromna wiedza o życiu i twórczości Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego.

Zatem należało sądzić, że na wieczorze 11 sierpnia w Gminnym Ośrodku Kultury w Łukcie zjawią się tłumy. Informacja była szeroka, plakato-towo-zaproszeniowa.

Do spotkania w Łukcie doszło z jednego powodu: prawie dwa miesiące wcześniej w Wynkach odbyło się spotkanie z poetami *WIECZOREM NAD JEZIOREM*, na które w strugach deszczu przyszło prawie 50 osób! To głównie dzięki sołtysowi Cezaremu Radziszewskiemu należy zawdzięczać ten wspaniały fenomen.

To nazajutrz po tym spotkaniu Wojciech Kass zaglądając do Łukty poprosił mnie (autora tego artykułu), że bardzo by chciał mieć wieczór w okazałym gokowskim budynku. No cóż, poecie się nie odmawia.

Po wstępnej rozmowie z panią Anną Czubkowską (dyrektor GOK) ustaliliśmy datę 11 sierpnia. Dzień wcześniej Kass zadzwonił do mnie do Grudziądza i zapytał, czy w Łukcie będzie dużo ludzi. Odpowiedziałem, że na pewno więcej niż w Wynkach (bo tam deszcz! deszcz! i jeszcze raz deszcz! i wszystko nad jeziorem), a w GOK piękna sala, duchota na dworze ma być, ale w budynku jest klimatyzacja. Będzie dobrze!

Niestety, piątkowy wieczór poezji w GOK, jeśli chodzi o ludzi, udany nie był. Wynki pokonały Łukę w stosunku 4:1. Kompletnie zaskoczenie! Oczywiście nie miłe! Tacy poeci, a tu raptem kilkanaście osób na sali. Wieś niedopisała, gmina niedopisała. Nie stawili się nawet nauczyciele od języka polskiego, a można było porozmawiać z W. Kassem, także o Gałczyńskim. Pusto i głucho. Jak to w Łukcie zazwyczaj. Widocznie wielkich potrzeb intelektualnych w tym społeczeństwie nie ma. Za to na nocnym „sabacie” disco polo na boisku, który zdarza się od czasu do czasu, taka kultura kwitnie, że krzyki tancerzy będących w amoku słychać w Taborzu!

Na szczęście wieczór (zdaniem W. Kassa) był piękny. Mimo niewielu osób, wiersze słuchano z największą uwagą, a trochę ich było, więc tym bardziej szacunek należy się i księdzu proboszczowi Jerzemu Malewickiemu, który znalazł czas i zaszczycił poetów swą obecnością, była też Wanda Łaskowska, prezes Fundacji Rozwoju Regionu Łukta, nie zabrakło mojego kolegi Ryszarda Smoleja (po wieczorze zaprosił po-



Od lewej: Elżbieta Raginiak, Wojciech Kass, Stanisław Raginiak

etów na swoją znakomitą kawę), i było jeszcze kilka innych osób, w tym Cezary Radziszewski.

Wieczór z poetami znakomicie poprowadziła Elżbieta Raginiak, córka poety.

Wszystko było pięknie przygotowane w GOK. Dyrektor Anna Czubkowska i jej pracownicy zadbali nie tylko o poetycki wystrój sali, ale także podjęli miłośników strof kawą i ciastkami. A Kass sprzedał tyle książek, że był bardzo tym faktem zaskoczony. I w ogóle wieczór w mojej rodzinnej wsi uznał za jeden z najważniejszych w swoim literackim życiu.

Hm, to może nie było tak źle w Łukcie. Może częściej powinienem przypominać sobie maksimum, że nie w ilości siła...

W każdym razie wspólnie z Kassem wdzięczni jesteśmy pani Annie, Grzegorzowi Malinowskiemu i innym pracownikom GOK, że tak pięknie nas przyjęto.

Może kiedyś będzie tak, jak z Wisławą Szymborską... Kiedy na koniec jakiejś ważnej krakowskiej uroczystości widząc, że ludzie zaczynają się zbierać do domu, zaprosiła ich do siebie, niestety, nikt nie skorzystał. Tydzień później Szymborska otrzymała Nagrodę Nobla. Rozdzwoniły się telefony...

Stanisław Raginiak

## Gminna Biblioteka Publiczna w Łukcie na GREEN FESTIVALU 2017 w Olsztynie



W dniach 12 – 13 sierpnia br. lukciańska biblioteka uczestniczyła w wydarzeniach festiwalowych olsztyńskiego Green Festivalu. Nasze stoisko znajdowało się blisko głównej sceny muzycznej w strefie EKO, promującej zdrowy i aktywny tryb życia. Organizowane w niej były konkursy i zabawy dla dzieci, których źródłem inspiracji była natura. W ciągu dwóch dni festiwalu

ekologiczny plac zabaw wypełniły tłumy milusińskich z rodzicami, babciami, dziadkami. Stoisko biblioteki cieszyło się wielkim zainteresowaniem. Wspólnie z artystką - malarką Panią Natalią Andrzejewską, propagującą „Sztukę Ziemi” oraz Paniami Ludwiką Kucharczyk i Anną Sekułą realizowałyśmy projekt Pani Natalii pod nazwą „Babie Lato”. Nić babiego lata, którego pełne są sierpniowe dni, była motywem przewodnim projektu do stworzenia przestrzennej formy tkackiej, instalacji plecionej między gałęziami drzew. Plotąc, płacząc, łącząc kolorowe wstążki dużo się rozmawia, dzięki temu tworzy się nić porozumienia wokół trochę surrealistycznej sieci rozpiętej na gałęziach drzew. Pod naszym i artystki „okiem” dzieci wraz z opiekunami z przejęciem plotły pajączkę nitki na gałązkach. Dużo przy tym z nami rozmawiały o swoich marzeniach, ulubionych zabawach i książkach. Byłyśmy bardzo zaskoczone tym, że kawałek patyka i włóczka mogą sprawić tyle radości dzieciom i ich opiekunom. W czasie gdy na naszym stoisku powstawały miniaturowe bajeczne konstrukcje pajączyn, niedaleko w brzoźowym zagajniku pod kierunkiem Pani Natalii przy współudziale dorosłych uczestników festiwalu, powstawała wielka instalacja babiego lata. Pajączynowe szaleństwo trwało dwa dni podobnie jak cały festiwal pozostawiło po sobie niezapomniane przeżycia. Dziękujemy Pani Natalii Andrzejewskiej za zaproszenie nas do uczestnictwa w projekcie oraz Pani Ludwice Kucharczyk i Annie Sekule za wytrwałość i pomoc w zorganizowaniu tego przedsięwzięcia.

GBP w Łukcie



## GŁOS MIESZKAŃCA

## Dopóki Bałtyk nie zamarznie to będziemy pływać - Stanisław Świercz

**S**tanisław Świercz

od roku 1983 mieszka w Łukcie. Jest osobą, która poświęca całe swoje życie pasji, czyli Żeglarsztwu. Zараża swoją pasją wszystkich wokół. Opowieści Pana Stanisława, są bardzo ciekawe, a niekiedy przyprawiające nawet o dreszcz.

Urodziłem się jeszcze przed wojną w 1937 roku, na Mazowszu w okolicach Ciechanowa, spędziłem tam dzieciństwo, początek szkoły.

Pamiętam taki epizod z moich młodszych lat. Mieszkaliśmy wtedy jeszcze w okolicach Ciechanowa i stacjonowałem u nas oddział Wehrmachtu, wojska pancerna. Mieli czołgi, amfibie, samochody pancerne na gąsienicach i na kołach. Byli u nas przez 3 lata i zaprzyjaźniliśmy się z nimi. Brali nas dzieciaków, młodzież na przejażdżkę tymi pojazdami. Przynosili nam czekolady, cukierki, bo u nas było ciężko z tym, a my im za to mleko, ser i tak się wymienialiśmy. Jak zbliżał się Ruskim front, to odjechali, nawet nie wiem kiedy. Rano wstajemy, a tam nie ma nic. Za jakiś czas następną niewielką grupą, pododdział SS przyjechał, ale oni nie odzywali się do cywilów. Na szczęście krzywdy nikomu nie robili, pretensji też nikt do nich nie miał. Kiedyś próbowałem się z nimi porozumieć, ale nie znałem Niemieckiego. Nie miałem umiejętności, a oni nie mieli chęci.

Kiedyś podpatrzyłem, że Niemcy magazyn w stodole mają. Taki dobrze wyposażony w odzież i inne rzeczy wojskowe, ale zawsze tego wartownik pilnował. Któregoś razu wartownik odszedł w inną stronę niż zawsze, to ja szybko wykorzystałem moment, drzwi od stodoły odsunąłem i wszedłem. 8 lat miałem, to mogłem przez najmniejszą szelczylinę przejść. W środku znalazłem sobie ładny plecak i pomyślałem, że jeszcze dla brata wezmę i włożyłem jeden w drugi. Potem zobaczyłem niemiecki sztandar, piękny czerwony jedwab z frędzlami, więc go również włożyłem do plecaka. Niestety jak chciałem wyjść, to plecak o drzwi na dole zawadził i nie mogłem się ruszyć. Pomyślałem, że jak strażnik przyjdzie to od razu mnie zastrzeli. Powoli cofnąłem się i najpierw ja przeszedłem, potem plecak pociągnąłem. Jak wpadłem do domu i matka zobaczyła co ja mam, to o mało nie zemdłała ze strachu. Powiedziała: *Szybko to spal, albo zakop!* Ale szkoda jej się zrobiło, poodrywała Hakenkreuz (swastykę) i frędzle z flagi i kazała zakopać w ogródku. A sam materiał flagowy pod łóżko schowała, chciała zrobić z tego pierzynę. Gdy Niemcy zrobili przegląd w magazynie, zobaczyli, że nie ma sztandaru. Od razu pomyśleli że to partyzantka. Rewizje zaczęli robić w okolicznych wioskach, ale nic nie znaleźli. Aż w końcu przyszedł nakaz, sołtys nam go przekazał, że na rano, na godzinę 8 rano wszyscy od ośmiu do sześćdziesięciu lat muszą się stawić na szosę Ciechanów - Przasnysz. Wszyscy wiedzieli, że albo wywózka, albo rozstrzelanie. Niewiele brakowało. Na szczęście w porę wybawili nas Ruscy. Rano obudziły nas śpiewy, ogniska się paliły.

Niemcy w takim popłochu uciekali, że wszystko zostawili. Mieszkańcy poszli na szaber, były tam, poduszki z piór i kombinezony ocieplane. Całe przyzmy amunicji zostawili. Wszystkie dzieci się tym bawiły. Potem jak już Milicja Ludowa nastąpiła, to skonfiskowała wszystkie pistolety i karabiny.

Kiedyś nawet sam siebie postrzeliłem w nogę z naboju karabinowego. Braliśmy nabój na kamień i siekierką się w niego uderzało. Pech chciał, że w chwili zamachu nabój przesunął wiatr. Nie zdążyłem zatrzymać uderzenia i pocisk trafił mnie w nogę. Szczęście, że nie w kość. Na początku krew mi nie leciała ze strachu, dopiero jak do domu dobie-

głem.

Byli też u nas wojska ukraińskie, wysłane na front przez Niemców. Ale to inna kultura była, awanturowali się, strasznie kradli, zdarzało się, że kogoś pobili. Wojska niemieckie bardzo kulturalne były, mieli swojego lekarza, który pomagał też nam cywilom za darmo. Ukraińcy wioskę tak nam zaburdzili, że trzeba było długo po nich sprzątać. Po wojnie wyjechaliśmy na „ziemię odzyskaną”, zatrzymaliśmy się w Korszach. Tam ukończyłem szkołę podstawową.

Zawsze mnie ciągnęło gdzieś do wody. Ale wielkiej wody tam nie było, niewielkie strumienie i stawy. Próbowałem popływać. Pożeglować niestety nie było na czym. Wykładałem więc matce takie urządzenie do prania, balię. Tej bali nie dawałem rady wynieść, więc ją zawsze do stawu w turlałem i na wodę zrzucałem. Dwie wyspy na tym stawie były. Ta bardziej oddalona była większa, zadrzewiona. Dopłynąłem do niej i stałem się w pewnym sensie „odkrywcą”. Zaczęło mnie to fascynować coraz bardziej. Chciałem nawet do szkoły morskiej pójść, ale matka się nie zgodziła. Poszedłem więc do szkoły rolniczej, ale nie podobało mi się w tej szkole. Przeniósłem się do technikum rybackiego w Giżycku. Chodziłem przez rok, ale praktyka wśród ryb, też nie bardzo przypadła mi do gustu. Wtedy sam, już bez zgody matki, przeniósłem się do Szkoły Morskiej. Niestety tej szkoły też nie ukończyłem. Matka zaczęła chorować, a mój starszy brat pomimo tego, że był jedynym żywicielem rodziny, poszedł do wojska. Musiałem przerwać naukę i iść do pracy. W domu była jeszcze dwójka młodszego rodzeństwa. Moje początki w pracy były trudne, bo zaczynałem w PGR -ze koło Korsza jako pomocnik traktorzysty. Potem jak już zrobiłem miesięczny kurs traktorzysty, to przydzielili mi taki polski traktor na kołach z kołcami, ale cieszyłem się i z tego. To było bardzo ciężka praca, samo uruchamianie trwało kilka minut. Po roku ze względu na największe kwalifikacje które miałem wśród traktorzystów, dostałem nowy ciągnik Ursus na kołach gumowych. Wszyscy mi zazdrościli, a ja się czułem jakbym przesiadł się na mercedesa. Ale i mnie w końcu armia dorwała. A w związku z tym, że wcześniej ukończyłem kurs sterników Marynarki Wojennej w Węgorzewie, chcieli mnie wcielić na Podwodne Okręty Marynarki Wojennej. Służba trwa tam 3,5 roku, więc przeraziło mnie to. Prosiłem przewodniczącego komisji rekrutacyjnej, żeby przydzielił mnie gdzieś indziej, bo jestem jedynym żywicielem rodziny. Poszedł mi na rękę i dał do wyboru, Okręty Podwodne Marynarki Wojennej, albo Szkoła Podoficerska Wojsk Pancernych w Skierniewicach. Różnica 1,5 roku, więc się zdecydowałem na szkołę podoficerską. Też nie było łatwo. W drugim roku po szkółce można było sobie wybrać miejsce, więc wybrałem Giżycko. Trafiłem do jednostki pancerniej, tam przydzielono mi czołg T34. Dostałem dodatkowo funkcję kierownika Ośrodka Żeglarskiego. Wtedy miałem więcej luzu, więcej pływałem i na zajęcia wojskowe już nie chodziłem. Lato było udane. Gorzej było zimą, ale jakoś przetrwałem.

Zawsze na szerokie wody chciałem wrócić. Próbowałem w Gdyni, ale akurat nie było miejsc i kazano mi dopiero za trzy miesiące się skontaktować. Ale przecież z czegoś trzeba było żyć. Pojechałem do Szczecina, w rybołówstwie dalekomorskim mnie przyjęli od razu, jako pomocnika mechanika. Wyruszyliśmy już następnego dnia na Morze Północne. Rzeczwiistość okazała się jednak mniej romantyczna. Dostałem dość mocno w kość, bo ryba szła mocno i cała załoga, oprócz szypra, musiała przy rybach pracować. Wyciąganie sieci, wybieranie ryb, sortowanie, przysypywanie lodem. Tak przez 1,5 miesiąca. Czasem na sen mieliśmy tylko 2-3 godziny, a czasem nawet mniej. Po powrocie poszedłem od razu do biura. Już nawet żadnego wypowiedzenia nie składałem, tylko pobrałem wypłatę i już mnie tam nie było.

Wróciłem do Olsztyna pracowałem najpierw w Zakładzie Energetycznym, potem w PKS. Jak podwyższyłem kwalifikacje na drugą kategorię, (wtedy kategorie były), potem pierwszą, dostałem się do Wyższej Szkoły Rolniczej. Byłem kierowcą samochodu osobowego. Jeździłem z prorektorem, a wyjazdy były też daleko: do Warszawy, Krakowa na palcówki badawcze. Ale wyjazd był raz w tygodniu na jeden dzień, a w PKS były wyjazdy tygodniowe, więc miałem lżej.

Ożeniłem się w 1961 roku. Trwam do tej pory w tym związku. To będzie już 53 lata. Żona pochodzi też z Mazowsza, z Ciechanowa. Poznaliśmy się tutaj, na Mazurach, w momencie jak wróciłem ze Szczecina. Mieszkaliśmy wtedy w Olsztynie, no i tak romans rozkwitł, że wzięliśmy ślub. Ślub mieliśmy w kościele w Bartagu, a cywilny w Olsztynie. Urodziło nam się dwoje synów: starszy Grzegorz, młodszy Cezary. Moi synowie z wodą związani byli od najmłodszych lat, bo zabierałem ich na łódki w już wieku 1,5 roku.



Jak ożeniłem się to potrzebowaliśmy mieszkania, więc poszedłem do PGR-u Stary Olsztyn i pracowałem jako kierowca. Mój kolega został dyrektorem w Koziej Górze i któregoś dnia zaproponował mi pracę. Przeniosłem się tam w 1969 roku. Potem w 1983 roku przeprowadziłem się z rodziną do Łukty. Miałem iść mieszkać do Ostródy, bo tam miałem spółdzielcze mieszkanie, ale żona zdecydowała, że idziemy do Łukty. W tamtym czasie każdy chował zwierzęta. Mieliśmy parę kur, świniaczkę oraz gęsi. W Łukcie były chlewiki i nie trzeba było pozbywać się zwierząt. Potem zastanawiałem się, czy dobrze zrobiłem bo np. Stary Olsztyn to teraz miasto Olsztyn, może w Ostródzie byłoby łatwiej, ale nie żałuję swoich decyzji.

Awansowałem, bo międzyczasie ukończyłem technikum mechaniczne, maturę zdałem z nagrodą i dostałem skierowanie na studia. Studia rozpocząłem na ART na wydziale mechanicznym. Niestety na drugim roku zaczęły się problemy z dyrekcją, więc, musiałem przenieść się do Morąga do MAFAR-u, jako kierownik transportu. Potem pracowałem jako nauczyciel w szkole zawodowej. Uczylem tam przedmiotów zawodowych i technologii. Po jakimś czasie zaczęły się redukcje. Po dwóch redukcjach (bardzo dużo nauczycieli zostało zwolnionych) szkołę zlikwidowano. No i zostałem bez pracy, na kuroniówce. Myślałem, że szybko znajdę pracę, ale rzeczywistość okazała się inna. Przez pół roku szukałem pracy, a już wtedy miałem 55 lat i nie łatwo było coś znaleźć. Wszyscy mówili: *Bardzo dobrze, niech pan złoży swoje CV. Ale jak zobaczą ile mam lat, to słyszałem: Nie wiem czy warto panu składać. U nas też mają być redukcje.* Od razu wiedziałem o co chodzi, że mnie nie chcą. Potem w Jednostce Wojskowej potrzebowali instruktorów nauki jazdy, a że ja zrobiłem kurs instruktorów, wszystkie uprawnienia na wszystkie kategorie, łącznie z przyczepami to chętnie mnie zatrudnili. Dogadałem się z Komendantem Jednostki, że jak 40 lat pracy będę miał to puszczą mnie na emeryturę. Po ukończeniu czterdziestu lat pracy usłyszałem, że nie da rady. Jedynie, jeżeli zakład jest niewydolny finansowo, lub są zwolnienia grupowe, a u nas tego nie było. Liczyłem, że może zmienią się przepisy. Przepisy się jednak nie zmieniły, więc musiałem pracować do 60 lat. Potem namawiali

mnie jeszcze, żebym został, ale nie chciałem. Jestem już 20 lat na emeryturze. Miałem więcej czasu, żeby zająć się szkoleniami, działalnością w okręgowym związku Żeglarskim i w Polskim Związku Żeglarskim.

Pierwszy Klub Żeglarski zorganizowałem w Koziej Górze. Nazwoziłem tam trochę sprzętu. Młodzież chętnie się garnęła, pomagali w konserwacji. Ja za to zabierałem ich na łódki żaglowe i motorowe. Potem mieliśmy narty wodne, kto chciał to mógł spróbować swoich sił. Dzieci dorastały, a ja brałem udział w stacjonarnych szkoleniach, na obozach żeglarskich i wędrownych. Moi synowie w wieku 16 lat jeździli już ze mną do pomocy na obozy. Bardzo szybko zrobili pierwszy stopień, potem następny. Młodszy syn więcej na śródlądzie żeglował, a starszy ze mną na zatoce, Bałtyku i prawie na wszystkich morzach. Zdobył duże doświadczenie, w związku z tym otrzymał stopień kapitana. Starszy syn, Grzegorz, zaraził też pasją swoją córkę. Jest ona zapaloną żeglarką. Szybko awansowała w hierarchii żeglarskiej. Stopień instruktora szybko zrobiła, stopień sternika morskiego, a od 3 lat ma stopień Kapitana Jachtowego. Pomaga nam w rejsach, szkoleniach. Jestem bardzo zadowolony ze swojej rodziny, na szczęście nie zeszli na manowce.

Teraz mamy coraz więcej rejsów, bo kupiliśmy z synem jacht morski. Potem drugi. Pracy co niemiara przy nim było. Niedokończony jeszcze w Łukcie stoi, ale nie wiele już brakuje. Nie dokończony dlatego, bo zgłupieliśmy i trzeci jacht kupiliśmy. W Holandii staraliśmy się by go bardzo szybko wyremontować. W sześć osób przy nim pracowaliśmy przez 3 miesiące, i się udało. Rejsy prowadzimy na śródlądziu, na kanałach i na morzu północnym. Niedawno syn wrócił z rejsu, a ja w tym czasie prowadziłem szkolenie w Gdańsku. Teraz syn mnie zmienił, żebym mógł troszkę działkę ogarnąć. Pojutrze znów jadę do Gdańska na egzamin, potem krótki rejs mamy na Litwę, do Lipawy. I tak dopóki Bałtyk nie zamarnie to będziemy pływać.

*Koniec części pierwszej  
Redakcja*

## ZDROWO I SPORTOWO

### Hungarian Baja wciąż nieukończona

Uszkodzenie koła zmusiło nas do wycofania się z rajdu Hungarian Baja, 8. rundy Pucharu Świata w cross-country. Rajd rozpoczęliśmy bardzo dobrym tempem i czwartym wynikiem na prologu, ale ostatecznie nie dotarliśmy do mety drugiego sobotniego odcinka.

Pierwszy sobotni oes też zakończył się z przygodą – około połowy odcinka jechaliśmy z napędem na przednią oś, bo uszkodzeniu uległ lewy tylny przegub. Z kolei na drugiej pętli, podczas lądowania po długim skoku, uszkodzeniu uległo prawe przednie koło. Okazało się, że awaria była na tyle poważna, że musieliśmy wycofać się z rajdu.

– Podczas pierwszej pętli jeszcze szybciej pokonaliśmy tę hopę i wszystko było w porządku. Szkoda, że tak się stało, bo to był naprawdę ciekawy rajd, z mocną obsadą i świetnymi trasami. Czulem przyjemność z jazdy, sprawiało mi to frajdę, a co najważniejsze, trzymaliśmy się blisko czołówki. Szkoda, że tak się stało. Mam nadzieję, że wrócimy tutaj za rok – dodaje Marcin Łukaszewski.

*Źródło: off-roadsport.pl*



*Fot. off-roadsport.pl*

### Nieudany start w Baja Poland

Rajd Baja Poland 2017 okazał się nieudany. Dla załogi offroadSPORT. Po problemach z kołami i metromierzem drużyna musiała zapomnieć o dobrym wyniku sportowym. Jak sami mówią, zebrali jednak dużo doświadczeń i teraz przygotowują się do następnego rajdu.

*„Rywalizację w Szczecinie rozpoczęliśmy od prologu, na którym zajęliśmy 5. miejsce. Podczas wyboru miejsc startowych zdecydowaliśmy się na 9. pozycję i z takiej ruszyliśmy do sobotniego pierwszego odcinka specjalnego, który rozgrywany był w Drawsku Pomorskim i liczył aż 215 kilometrów. Już od samego początku oesu nie działał metromierz, przez co nawigacyjnie nie było możliwe precyzyjne pilotowanie i kilka razy przestrzeliliśmy. Tempo było jednak naprawdę dobre, zbliżone do czołówki. Niestety na tym odcinku zlapaliśmy aż 3 kapcie, a dokładnie rzecz ujmując, trzykrotnie*



*Fot. off-roadsport.pl*

*opy po prostu zsunęły się z felg. Mieliśmy tylko 2 zapasy, więc zmuszeni byliśmy zrezygnować z dokończenia oesu i pożegnaliśmy się z wynikiem sportowym.” Do serwisu udało się jednak dojechać i drużyna wystartowała do kolejnego odcinka. Niestety sytuacja się powtórzyła, a tempo było jeszcze lepsze, bo po szóstym pomiarze czasu mieli drugi czas...*

*„Niedzielną pierwszą pętlę (dwa oesy) pokonaliśmy bez problemów osiągając odpowiednio 4. i 3. czas. Niestety, na drugiej pętli znów mieliśmy problemy z kołami... Ostatecznie zajęliśmy w Baja Poland 12. lokatę, więc nie ma mowy o satysfakcji.”*

Przed załogą offroadSPORT kolejny rajd – Baja Pomorze, który zaplanowany jest na 22 września w Szczecinku.

*Źródło: off-roadsport.pl*

## Salony urody wiedzą jak wydobyć z nas piękno - Barbara Syjczak



**Barbara Syjczak** pracuje w Gminnym Ośrodku Kultury w Łukcie jako Opiekun Świeclicy Środowiskowej w Pelniku. Prowadzi również swoją firmę MOBILNY SALON URODY. Skończyła szkołę fryzjerską i kosmetyczną i żeby ciągle być na bieżąco z trendami korzysta z różnych szkoleń. Z nami zgodziła się porozmawiać o zabiegach upiększających ciało.

### Jakie zabiegi Pani wykonuje?

Wykonuję zabiegi upiększające i relaksujące zarówno twarz jak i ciało. Oprócz makijażu i fryzur zajmuję się także masażami próżniowymi twarzy, ciała oraz wykonuję zabiegi medycyny estetycznej (trwałe usuwanie włosów, usuwanie przebarwień starczych, hormonalnych, po słonecznych i potrądzikowych, foto odmładzanie skóry, wygładzanie zmarszczek, silne ujędrnienie, zamykanie rozszerzonych naczynek krwionośnych, „pajęczków”, rumieni).

### Kto może korzystać z zabiegów?

Przeważnie z zabiegów korzystają kobiety, ale także grono męskie coraz bardziej dba o swój wygląd i korzysta z zabiegów.

### Zabiegi medycyny estetycznej wykonują przeważnie specjalistyczne kliniki. Czy małe salony kosmetyczne też mogą wykonywać takie zabiegi i czy są one bezpieczne?



Małe salony wykonując zabiegi medycyny estetycznej muszą stosować się do zasad higieny i bezpieczeństwa, zarówno w stosunku do klienta jak i kosmetyczki. Jeżeli wykonywane są zabiegi laserowe w medycynie estetycznej, to nie jest ona inwazyjna. Zabiegi wykonywane są na powierzchni skóry i nie ingeruje się żadnymi igłami w głąb ciała.

### Niektórzy obawiają się zabiegów laserowych czy słusznie?

Zabiegi laserowe są sprawdzone klinicznie i nie

zagrożają zdrowiu. Laser posiada chłodzenie oraz kontroluje nagrzewanie skóry. Dzięki temu nie dochodzi do oparzeń ani powstawania blizn. W celu zapobiegnięcia poparzeniom laserem stosuje się specjalne żele. Po zabiegu laserowym na twarzy nie występują zaczerwienienie oraz inne skutki uboczne uniemożliwiające normalne funkcjonowanie. Zabieg laserowy polega na regeneracji i odmładzaniu skóry. Bardzo ważny jest wywiad przeprowadzony z klientem czy kwalifikuje się do danych zabiegów.

### Jakie są efekty masażu próżniowych?

Efekty są rewelacyjne. W masażu próżniowym chodzi bardziej o zrzućcenie centymetrów niż kilogramów. Po standardowej serii 10 zabiegów klientki zrzucają nawet 12 cm w brzuchu, nie mówiąc już o innych partiach. To taka siłownia tylko nie trzeba robić wysiłku. Po zabiegach ciało jest miękkie, delikatne, ujędrnione, znika cellulit, boczki, fałdki na plecach, sylwetka jest wymodelowana. Pierwsze efekty zaczynają



być widoczne już po 5 zabiegach, a seria zabiegów wykonywana jest co 2 dni. Jeśli masz mało czasu do ważnej imprezy, można mieć piękne ciało już w 3 tygodnie.

### Dlaczego warto korzystać z usług salonów urody?

Każda z nas jest piękna, ale kosmetyczki, wizażystki wiedzą jak uwydatnić to co jest w nas najładniejsze. Po zabiegach w salonach urody choć na chwilę zapominamy o rzeczywistości. Mamy chwilę relaksu dla siebie, przy tylu obowiązkach jest on potrzebny każdej kobiecie. Możemy poczuć się przez moment jak gwiazdy filmowe przy, których pracuje cały sztab ludzi. Coraz więcej kobiet i mężczyzn korzysta z domowego SPA, ponieważ jest to dla nich wygodne.

### W jaki sposób zabiegi kosmetyczne wpływają na nasze zdrowie?

Korzystanie z zabiegów kosmetycznych nie tylko poprawia kondycję naszej skóry, doskonale ją odżywia, usuwa martwy naskórek, ale również usprawnia krążenie, tym samym zapobiegając powstawaniu zylaków, wzmacnia ściany naczyń krwionośnych, zapobiegając ich pękaniu i poprawia nasze samopoczucie. Dodatkowo nasza skóra jest ujędrniona, a prawidłowe krążenie przy wysiłku fizycznym pozwala spalić zalegający w tkankach tłuszcz. Korzystając z masaży możemy zmniejszyć bóle kręgosłupa czy napięcia mięśniowe spowodowane m.in. stresem.



### Czy ma Pani propozycje makijażowe na sezon jesienny?

W nadchodzącym sezonie będą przeważały wyraziste, kolorowe makijaże. Srebro i złoto oraz odcienie metaliczne będą królowały nie tylko w trendach modowych, ale także makijażowych. Będą wykorzystywane w stylizacji oczu, ale także kości policzkowych czy ust. Obok nich będą rządziły mocne wyraziste barwy (odcienie niebieskiego, żółci, zieleni czy pomarańczy), będą fajnie komponowały się z czarną kreską na powiekach. Natomiast na usta wybieramy w tym sezonie głębokie odcienie czerwieni czy bordo. Delikatnie odchodzimy od matowych ust, możemy je zastąpić metalicznymi, połyskującymi pomadkami czy błyszczkami. Oczywiście klasyczne SMOKY EYES (przydymione oczy) chyba nigdy się nam nie znudzi. Od czasu do czasu warto zmienić swój codzienny wygląd i zaszaleć z kolorami czy mocnym makijażem.

Dziękujemy za rozmowę  
Redakcja



## MOJE WSPOMNIENIA

### Tyle przeżyłem, że musiałbym książkę napisać - Paweł Mieczysław Szostak



*Paweł Mieczysław Szostak z żoną Krystyną*

Na Mazury przyjechałem z Nowego Sącza w kwietniu 1949 roku. Jeszcze u nas zobaczyłem takie ogłoszenie, że na Mazury potrzebują do pracy. A, że w moich stronach zostać już nie mogłem, zdecydowałem się pojechać. Jechaliśmy towarowym pociągami, bo osobowych jeszcze nie było. Śpiewaliśmy „Góralu czy Ci nie żal”. Przyjechaliśmy do Olsztyna na taki „targ pracowników”, a tam już przedstawiciele różnych gospodarstw szukali pracowników do swoich miejscowości. Z Ramot przyjechał niejaki Synowiec. PGR-y płaciły pszenicą, grochem, albo fasolą. Z Nowego Sącza tylko ja w te tereny trafiłem, reszta trafiła dalej. Synowiec powiedział, że potrzebuje pracownika do Ramot. Zapłacił chyba grochem. Pociągami pojechaliśmy do Gamerak. A tam czekał już na nas traktor na gąsienicach. Tam po raz pierwszy widziałem światło elektryczne.

Dyrektor nie chciał mnie przyjąć, bo potrzebował traktorzystów, a nie kierowców. Ja chciałem samochodem jeździć, prawo jazdy zdawałem jeszcze w Nowym Sączu na ulicy Jagiellońskiej. Dyrektor wtedy zapytał, czy furmanem chcę być. Odpowiedziałem, że koźmi jeździć nie będę. Wtedy kolejną propozycją dyrektora była praca w warsztacie. Na to się zgodziłem. I tak przez jakiś czas pracowałem w warsztacie, aż w Łęgutach odkopali ciągnik Ursus c45 na naftę. Spytało mnie, czy chcę być traktorzystą tego ciągnika. Zgodziłem się. Jeździłem z dwoma przyczepami i dwoma beczkami nafty. Ciągnik był na maszynach.

Tutaj wszędzie były pola. Wszystko zaorane, a na polach ogromne buraki rosły. Z całej Polski do buraków przyjeżdżało ze czterdzieści kobiet. Pamiętam jak harcerze przyjechali do pracy, nawet pojechałem po nich do Ostródy ciągnikiem. Harcerze załadowali się na przyczepę, wytrzymało ich, bo to bez amortyzacji, to poprosili: *Niech pan się zatrzyma* - i powysiadali. Szybciej pieszo doszli niż ja ciągnikiem dojechałem (śmiech).



*drugi od lewej: Kazimierz Góralski, trzeci: Mieczysław Szostak*

Pewnego dnia zadzwonił dyrektor: *A dyrektora wozić chcesz?* - *No pewnie że chcę* - odpowiedziałem. I tak zaczęła się moja przygoda z amerykańskim samochodem „Wyllis”. Bardzo dobre auto. Setką na podwórkę wjeżdżałem. Od tego czasu musiałem przeprowadzić się do Ramot i zamieszkać obok dyrektora, bo byłem na każde żądanie. Wozili dyrektora, prokuratorów. Tylko jeden samochód w okolicy był. Po wypłaty jeździliśmy do banku do Olsztyna. Pieniądze dla Łęgut, Ramot, Koziej Góry, wszystkie w jednej torbie przywoziliśmy,

strach był. Do ochrony jeździł z nami policjant, Napiórkowski się nazywał. Pistolet miał przy sobie, to trochę bezpieczniej się czuliśmy. Wtedy napady były. Później samochód kupił Górnjak, ja kupiłem i Serafin. Skody mieliśmy, a one zamiast kierunkowskazów miały takie łapki, które wyskakiwały jak się skręcało.

Żądali, żebym do partii wstąpił, ja nie chciałem to taki sekretarz mówi: *Mietek, ty musisz należeć do partii, bo wozisz najważniejsze osoby.* Obiecałem, że się zastanowię i zapytam żony, ale na szczęście minęło około dwóch tygodni i komuna się rozpadła. Wyleciał dyrektor, wszystko się rozpadło. Wozili wszystkie ważne osobistości, aż do upadku komuny. Dyrektorów to ja przeżyłem chyba z sześciu.

Po dwóch latach wróciłem w swoje strony, kupiłem sobie płaszcz wojskowy. Wszyscy myśleli, że ja z urzędu bezpieczeństwa jestem i bali się. Bez biletu kawał drogi jechałem. Kiedyś dyscyplina była, za byle co do więzienia można było trafić.

Coś trzeba było dalej robić, więc kupiłem sobie ciągnik. W Gamerakach ładowaliśmy żwir na wagony i wszystko szło na budowę Pałacu Kultury w Warszawie. Jak nam dali dwie przyczepy dwudziestki to dobrze, a jak dali dwudziestkę i pięćdziesiątkę to człowiek się namęczył. Przyczepa wysoka, żwir trzeba łopatą ładować, a trzech nas tylko było. Jak wrałem do domu to ręce kwadratowe miałem. Zimą do ciepłej wody wkładałem. I tak się męczyłem, aż taki Horst mnie namawiał: *Mietek,*



*od lewej: klarnet - Mieczysław Szostak, akordeon - pan Serafin, skrzypce - pan Majewski, perkusja - pan Czaplinski, oparty o ścianę Konopczyński*

*sprzedaj to i idź na taryfę.* W 1964 r. zacząłem i do dzisiaj jeżdżę.

Muzyka w moim życiu była zawsze, tak samo zresztą jak miłość do szybówców do dzisiaj mi została. W Ramotach dowiedzieli się, że umiem grać i ciągle prosili o występy. Grać na klarnecie nauczyłem się w moich stronach u niejkiego Szabli. Z nut grałem, mam nuty do dzisiaj. Mam jeszcze klarnet tylko rozstrojony, a pewnie jeszcze dziś bym zagrał. Graliśmy na weselach, na zabawach w świetlicy, a ile tam ludzi przychodziło, ooo... więcej niż do kościoła (śmiech). Świetlica piękna była, wielka sala, scena, kino, aż żal. Wszystko się zawałiło zimą, słabe było, bez remontu. A wystarczyło tylko dach zrobić.

W naszym zespole Majewski grał na skrzypcach i saksofonie, Morenc na trąbie, Góralski na skrzypcach, Serafin na akordeonie, Czaplinski na perkusji, ja na klarnecie.

Jak były jakieś święta to wszyscy ludzie z Ramot szli w pochodzie wraz ze żniwiarkami i kosiarkami. Nasza orkiestra z trąbą na przedzie. Potem w pokrzywach koło Ziemiańska orkiestra grała do rana. Wszyscy do rana tańczyli, a potem jeszcze po zabawie do pracy szli. Nikt nie narzekał. Wesolo było, ludzie śpiewali, grali, bawili się, teraz jest inaczej. Teraz ludzie siedzą sami, te telewizory, komórki po co to?

W końcu trzeba było się ustakować. Poznałem Krystynę. Pochodziła z Łęgut. Moja narzeczona przeszła z wiary ewangelickiej na katolicką i w 1950 roku wzięliśmy ślub. Kolega traktorzysta też chciał się ożenić, to pojechaliśmy razem. Ślubu udzielił nam ksiądz z Florczak. W Łukcie w kościele ksiądz jeszcze wtedy nie było. Kolega był moim świadkiem, ja jego. Jak wróciliśmy to była impreza. Muzykant z Molzy zagrał nam na deptanym akordeonie. I tak się zaczęło nasze wspólne życie. Razem jesteśmy już 67 lat.

Tyle przeżyłem, że musiałbym książkę napisać. Ale mam jeszcze dużo planów. Na setne urodziny zamówiłem sobie msze, przyjedzie góralska kapela, dwa autokary gości i będzie impreza (śmiech).

*Życzymy dużo zdrowia i spełnienia wszystkich marzeń*  
Redakcja

## CIEKAWY

## Piesza pielgrzymka do Gietrzwałdu



10 września 2017r., jest kolejną datą, która dla nas, wielu Pielgrzymów, jest i będzie bardzo ważnym wydarzeniem. Nie tylko dla tego, że była to nasza IV piesza pielgrzymka z Łukty do Gietrzwałdu,

ale dlatego, że w sposób bardzo szczególny włączyliśmy się w obchody 140 rocznicy cudownych objawień Matki Bożej w Gietrzwałdzie.

Czas przygotowań do pielgrzymki w tym roku był o wiele trudniejszy niż w poprzednich latach, ponieważ mieliśmy świadomość tego, że włączymy się w uroczystości na których spodziewa się wielu tysięcy ludzi. Zadbaliśmy o to, aby nasi porządkowi (tak potocznie nazywa się ta funkcja) przeszli specjalne szkolenia z kierowania ruchem, które odbyło się w Wojewódzkim Ośrodku Szkolenia Kierowców w Olsztynie. Tak więc mamy już trzy osoby specjalnie przygotowane i uprawnione do wykonywania tego trudnego i bardzo odpowiedzialnego zadania są nimi: Adrian Sekuła, Maciej Malinowski i Dominika Malinowska. Dołączył do nich w tym roku zupełnie niespodziewanie Marek Podrański, który okazał się bardzo dzielny "kadetem" i odważnie wspierał naszych porządkowych. Mam nadzieję, że w przyszłości również zechce oficjalnie dołączyć do "kierowników ruch" :) W tym miejscu pragnę, bardzo serdecznie podziękować im wszystkim za ich ofiarną pracę za to, że kolejny raz bezpiecznie doprowadzili nas do celu naszej pielgrzymki.

Pielgrzymka to wielkie wydarzenie, to modlitwa, ofiarność, trud, pot i łzy, radość, szczęście i przyjaźń to jedno miejsce, w którym łączy się wiele dobrych serc w jedno wspaniałe dzieło, na chwałę Panu Bogu i Maryi.

A Jak modlitwa to i podziękowanie dla naszego księdza Prałata Kazimierza Dubowskiego, za duchowe wsparcie i dla naszego księdza Proboszcza Jerzego Malewickiego, który jak zawsze wspiera nas w tym dziele, wstaje o świcie, modli się z nami przed drogą, błogosławi nam i odprowadza nas, każdego roku co raz dalej.

Ale modlitwa, to nie tylko księża, to też nasza niezawodna, Wioletka Piotrowska, która dba każdego roku, aby podczas drogi nasze pielgrzymowanie było silne duchowo. Mimo w zasadzie krótkiej trasy, bo to tylko 15,5 km odmówiliśmy cały różaniec i koronkę do Miłosierdzia Bożego. Omodliliśmy wszystkie powierzone nam intencje, za które również bardzo dziękuję. Mam nadzieję, że wszystkie niesione przez nas prośby, podziękowania i intencje zostaną przez ręce Maryi przedstawione Panu Bogu, a on ich wysłucha.

Jak modlitwa to też i śpiew. Mamy u siebie bardzo silną grupę osób śpiewających, to wielkie szczęście, bo przy śpiewie i dźwiękach gitar droga, choćby była długa i trudna, jest o wiele łatwiejsza do przejścia. W tym roku do tej funkcji również przygotowaliśmy się dużo wcześniej. Spotkaliśmy się kilka razy przy ognisku w Wynkach, aby ustalić jakie teksty będziemy śpiewać w drodze, by poćwiczyć, wspólnie pogrążyć i pośpiewać. Opracowaliśmy również śpiewniki dla wszystkich pielgrzymów, tak aby każdy mógł się włączyć w tą formę modlitwy. Na gitarach, w tym roku grali nam: Krzysztof Maziec i Natalia Flohr, wiodącym głosem była Paulina Malinowska i Małgosia Kraska. Dzielnie wspierały je dzieci: Emilka, Paulinka, Natalia, Martyna i wiele innych, oraz oczywiście pozostali pielgrzymi. Cała grupa była bardzo rozmodlona i rozśpiewana. Warto też wspomnieć, że swoim pięknym dziecięcym śpiewem, naszą pielgrzymkę ubogaciła cudowna Michałinka Piotrowska, mam nadzieję, że wyrośnie nam z niej poważny głos.

W tym roku ponownie swoją obecnością zaszczylicili nas moi przyjaciele, Krzysztof Maziec i Ania Gawel. Ponownie, bo kiedy ruszaliśmy pierwszy raz na nasz pielgrzymkowy szlak, oni też byli z nami, niby goście, ale stali się nam wszystkim bardzo bliscy, jak swoi :) za każdym razem bardzo cieszymy się, że są z nami. [...]

I tak to poszliśmy, było nas mniej niż w zeszłym roku, pewnie przez tą pogodę. Mniej, co wcale nie znaczy, że mało, bo aż osiemdziesięciu jeden pielgrzymów "śmiałków", którym nie straszna okazała się pogoda. Najmłodszy nasz pielgrzym miał pięć i pół miesiąca, pielgrzymo-

wał oczywiście w wóze z cudownymi rodzicami i dzielnymi braćmi. Nasz zeszłoroczny maluszek Fabian Malinowski szedł już sam, na własnych nóżkach.

Nasza pielgrzymka liczyła sobie osiemdziesiąt jeden osób, cudownych ludzi, którym bardzo, bardzo mocno dziękuję, za to że byli, bez was nie byłoby pielgrzymowania. Mam nadzieję, że każdy z was będzie miał w sercu same dobre wspomnienia. Ja chciałabym tylko, aby to nasze wspólne, małe - wielkie dzieło trwało jak najdłużej, jeśli nie ze mną, to z kimś innym, kto podejmie się trudu kontynuowania tego wydarzenia, bo to wspaniała żywa wiara, samo dobro, którego w świecie potrzeba coraz więcej.

W tym roku nie wróciliśmy z pustymi rękami z Gietrzwałdu, oprócz mam nadzieję wymodlonych łask i przeżytych doświadczeń przynieśliśmy ze sobą do naszej parafii pamiątkę: obraz z Cudownego Objawienia Matki Bożej Gietrzwałdzkiej. To taki dar naszych serc dla naszej parafii, znak i przypomnienie dla nas wszystkich, jaki mamy ogromny zaszczyt, że mieszkamy tak blisko miejsca, w którym Maryja prawdziwie się objawiła, gdzie możemy pielgrzymować, dziękować i wypraszać potrzebne nam łaski. Obraz zostanie poświęcony i zawieszony po lewej stronie ołtarza w naszym kościele.

Nie chciałabym aby, ten wywiad był tylko mój, poprosiłam więc was kochani pielgrzymi o wasze opinie i podzielenie się swoimi doświadczeniami z innymi ludźmi, ponieważ są one dla mnie o wiele ważniejsze niż moje własne. Za waszą zgodą pozwolę więc je w tym miejscu zacytować. To tylko kilka z nich, ale za wszystkie bardzo serdecznie Wam dziękuję. Niech każdy, kto będzie czytał ten wywiad, sam odpowie sobie na pytanie: czy warto? czy potrzeba? Jak było? na co i po co? dla kogo? a może dzięki temu przy następnej okazji sam postanowi pójść na pielgrzymkę?

Bożena Sekuła



Pieszne pielgrzymki zawierają w sobie pozornie sprzeczne emocje i motywacje, bo możesz znaleźć tu jednocześnie trud, ale i radość z tego trudu, zmęczenie fizyczne i odpoczynek duchowy, kaprysy pogody i cudowny kontakt z przyrodą, troski w sercu i "czystą głowę", a na końcu i tak zawsze jest radość.

Krzysztof

Chwilka wytchnienia od codziennych trosk, zapomnienie o kłopotach, odpoczynek od myśli niepożądanych. Szło się z uśmiechem.

Gosia

Na pielgrzymce byłam już po raz kolejny i zawsze wracam szczęśliwa, że byłam, idzie się bardzo dobrze, organizacja jest bardzo dobra, nad naszym bezpieczeństwem czuwają i z przodu i z tyłu. Państwo Sekułowicze zawsze są dla wszystkich bardzo mili, zawsze staną na wysokości zadania, a nasza modlitwa podczas pielgrzymki niesie nas z lekkością przed cudowny obraz Matki Bożej Gietrzwałdzkiej, polecam wszystkim pieszą pielgrzymkę jest to przeżycie nie do opisania. Gdy Bóg da, na drugi rok ja będę na pewno.

Grażyna

Wielka radość spotkać się z tyloma ludźmi o takich cudnych serduszkach. Miłych, opiekuńczych i życzliwych. Organizacja pod nadzorem absolutnie bezpiecznie, dbano o każdy szczegół drogi. Pani Bożenka mobilizowała pielgrzymów z całego serduszka do śpiewu i modlitwy. Największym zaskoczeniem dla mnie było bezproblemowe dotarcie do kapliczki objawień Matki Bożej mimo, że było tysiące ludzi. Mam wrażenie, że czekała na Nas w tym momencie i chciała żebyśmy wyszły w jednej chwili do niej dotarli.

Iza

Szłam drugi raz na pielgrzymkę, jest to piękne uczucie, niesie się ze sobą dużą misję, prosząc dla siebie, bliskich, znajomych o zdrowie i wiele jeszcze innych rzeczy. Po odbyciu pielgrzymki, czuję się taka lekka w sobie, szczęśliwa, że mogłam uczestniczyć we mszy i brać udział w tak pięknej uroczystości. Bardzo polecam, aby ludzie spróbowali, bo to piękna chwila. Organizacja super, trasa też rewelacyjna. Podziękowania dla organizatorów, bo to jest wielki wyczyn dla nich. Pozdrawiam i życzę miłego dnia.

Marzena

Byłem pierwszy raz na pielgrzymce. Oceniam na 5! Podobało mi się wszystko. Organizacja, trasa, klimat, piosenki, ładnie śpiewane.

Marek

Od strony kierownika ruchu, pielgrzymka była bezpieczna, szybka i „offroadowa” ze względu na trasę. Od strony pielgrzymy natomiast, była pełna nadziei, napełniona duchem świętym, modlitwą i dodatkowo była bardzo wesoła.

Maciek

Pielgrzymka w tym roku? Pogoda super, ludzie świetni, a sekcja muzyczna najlepsza pod słońcem! Mam nadzieję, że w następnym roku będzie nas jeszcze więcej.

Natalia

Więcej opinii na facebook-u Nasza Gmina Łukta  
Artykuł sponsorowany przez Agroturystyka Glendoria

## HISTORIA

### System szkolnictwa na terenach dawnego komornictwa Łukta. Cz. 1

Powołując się na opracowanie Lotara Webera „Preussen vor 500 Jahren” (Prusy sprzed 500 lat), Danzig (Gdańsk), 1878, Ernst Hartmann w swojej monografii „Das Kirchspiel Locken, Kr. Osterode i. Ostpr.”, Marburg (Lahn) 1967 (Parafia Łukta, powiat Ostróda, Prusy Wschodnie) pisze, że już w XV wieku Łukta była „rodzajem Lischke z czterema gospodami, siedmioma szwecami, trzema krawcami, jednym kowalem, dwoma młynami zbożowymi i jednym tartakiem. Posiadała także jeden dwór gospodarczy należący do Zakonu (Krzyżackiego)”. Na stronie 43 autor dodaje, że miejscowy kościół był świątynią macierzystą okolicy oraz że w XVII wieku została z niego wyodrębniona niezależna szkoła. („Ihr angeliedert war im 17. Jahrhundert eine Schule.) Oznacza to, że przy kościele parafialnym w Łukcie od samego początku funkcjonowała szkoła parafialna.

Zarządzenie obowiązkowo utrzymywania szkół przy wszystkich kościołach parafialnych wydał już w 797 roku cesarz Karol Wielki, a potwierdził je w 853 roku papież Leon IV. Trwałe podstawy egzystencji szkoły te uzyskały dzięki uchwałom IV Soboru Laterańskiego z 1215 roku. Zakon Krzyżacki, który na terenach należących wcześniej do Prusów założył kościelne państwo, musiał się do tych zaleceń dostosować. Pod koniec wieku XVI, już w okresie Reformacji, na terenie komornictwa istniały trzy szkoły parafialne: w Łukcie, Łęgutach i we Florczakach. Dopiero w wiekach następnych sieć szkół podstawowych na terenie całego komornictwa zaczęła się rozszerzać. Były to już szkoły świeckie.

Wielki Mistrz Zakonu Krzyżackiego Konrad von Jungingen ufundował kościół w Łukcie, ale nie doczekał jego konsekracji, gdyż w 1407 roku zmarł. Uczynił to jesienią tego samego roku jego młodszy brat Ulrich, który kościół konsekrował i otoczył opieką. Ten Wielki Mistrz bardzo dbał o szkoły parafialne. W aktach Zakonu zachowała się informacja, że w tym samym 1407 roku kazał on dać 2 skojce (1,20 marki) pewnemu uczniowi szkoły parafialnej w Ostródzie na zakup podręcznika Donata. (Podręcznik do nauki łaciny autorstwa Aeuliusa Donatiusa żyjącego w IV wieku n.e. używany do XVIII wieku). Inni uczniowie tejsze szkoły również otrzymali od niego po 2 skojce. Uczniowie szkoły parafialnej w Nowym Mieście Lubawskim (niem. Neumark in Westpreussen) pod kierownictwem kapelana utworzyli chór szkolny, który w latach 1399 – 1409 występował przed Wielkimi Mistrzami Zakonu Konradem von Jungingenem, a później, po jego śmierci, przed jego młodszym bratem Ulrichem, który w 1410 roku zginął w bitwie pod Grunwaldem. Z pewnością ten Wielki Mistrz sprawował także umiejętności uczniów łuckiańskiej szkoły parafialnej.

Jednym z podstawowych zadań szkół parafialnych było zapewnienie wykształcenia przyszłym kapłanom. W miastach miały one stwarzać możliwości kariery młodzieży mieszczańskiej. Podstawą programu było trivium: gramatyka łacińska, retoryka i dialektyka, uzupełnione nauką gry na instrumentach muzycznych i śpiewu. Uczniowie pobierali nauki o Bogu, uczyli się czytać i pisać oraz śpiewać po łacinie i w języku ojczystym - w czasach Zakonu był to język niemiecki, a później, w okresie Reformacji, niemiecki lub polski. Absolwenci średniowiecznych szkół parafialnych umieli służyć do Mszy Świętej, śpiewać pieśni kościelne, potrafili liczyć i wypowiadać się między innymi na temat takich starożytnych filozofów jak Platon, Sokrates, Arystoteles, Cynceron i Hipokrates.

W roku 1411 Wielki Mistrz Heinrich von Plauen zwołał w Ostródzie sejmik Stanów państwa krzyżackiego osłabionego przedłużającą się wojną z Polską. Jednym z tematów była trudna sytuacja szkolnictwa. We wszystkich miastach i miasteczkach, takich jak Miłomłyn, Zalewo, Olsztynek, Iława itd. istniały przykościelne szkoły.

W Łukcie, w której mieszkało wielu rzemieślników, można było także nauczyć się praktycznego zawodu. Henryk Samsonowicz w książce „Życie miasta średniowiecznego” (Wydawnictwo Poznańskie, 2012 rok) pisze, że w okresie Średniowiecza (XIV, XV wiek i wcześniej) mieszczanie oddawali siedmioletnich synów na wyuczenie zawodu u obcych majstrów. Chłopczy ci, zdobywając umiejętności

jako uczniowie, po kilku latach awansowali na czeladników. Terminowanie w zawodzie było długie i uciążliwe dlatego wątpliwe jest, aby niektórzy z nich uczęszczali dodatkowo do szkoły parafialnej. Na pewno uczyły się w niej dzieci zwykłych rolników oraz potomkowie tak zwanych „małych wolnych” (kleine freie), którym Zakon nadał ziemię w zamian za gotowość do uczestniczenia w wojnach i wystawiania służb wojskowych.

W początkach Reformacji szkoła parafialna w Łukcie nie zaprzestała swojej działalności. W roku 1539 rezydujący w Miłomlinie biskup pomezanski Paul Speratus podczas wizytacji parafii zdecydował, że ewangelicki proboszcz parafii Stanisław z Krakowa miał otrzymywać rocznie 50 marek gotówki, a na wynagrodzenie nauczyciela każdy rolnik i szlachcic, czyli mały lub duży wolny, mieli wносить po 8 szylingów. Po roku 1578, gdy parafia Łukta została podzielona, przy nowym kościele w Łęgutach również założono szkołę. W tamtych czasach istniała także parafia oraz szkoła parafialna we Florczakach – zatem w komornictwie Łukta istniały wówczas trzy szkoły parafialne, w których prowadzono naukę w języku polskim i niemieckim, nie zaniechano jednak całkowicie nauki języka łacińskiego. W XVII wieku szkoły parafialne zostały przekształcone w szkoły powszechne (volkschule). W niedalekiej Ostródzie powstały wówczas dwie szkoły – szkoła niemiecka (Deutsche Schule), zwana od 1774 roku szkołą łacińsko-niemiecką (Lateinisch Deutsche Schule), oraz szkoła polska (Polnische Schule), która istniała w tym mieście już w roku 1621. Trzeba zgodzić się z twierdzeniem, że Reformacja przyspieszyła rozwój szkolnictwa powszechnego.

W następnych wiekach ilość szkół wiejskich na całym obszarze dawnego komornictwa, czyli w rejonach Łukta, Łęguty i Florczaki, znacznie się powiększyła – lokowano je tak, aby dzieci z pozostałych miejscowości mogły do nich w niezbyt długim czasie dotrzeć. Wymienię poszczególne miejscowości ze szkołami w porządku alfabetycznym, podając nazwę ich niemiecką i polską.

**Brueckendorf – Mostkowo;** stary, drewniany budynek szkolny był wykorzystywany w latach 1830-1898, nowy został wmurowany w 1898 roku. Był to budynek dwuklasowy (czyli dwuizbowy), a od roku 1932 trzyklasowy. W roku 1886 pracowali w szkole nauczyciele



Matern i Kempa, w latach 1894-1911 Rudolf Wiechert, w latach 1911-1916 Richard Gajewski, w latach 1916-1932 Karl Kalkstein, ojciec słynnego pilota, a w latach 1932-1945 Ernst Eissing.

**Dungen – Dag;** stary budynek z grubych desek został zbudowany w 1850 roku, nowy dwuklasowy budynek z cegiel powstał w 1936 roku. Od 1936 roku funkcjonowała tutaj szkoła jednoklasowa. Zatrudnieni w niej byli następujący nauczyciele: Wendt (1886), Volkman Woiski – do roku 1918, Ernst Eissing 1918-1932, Max Riemke 1932-1936 i Kurt Feicke 1936-1945.



Jan Dąbrowski

<b>Poniedziałek:</b>	15 <sup>00</sup> -16 <sup>00</sup> - KÓŁKO TEATRALNE		18 <sup>00</sup> -19 <sup>00</sup> - FITDANCE
<b>Wtorek:</b>	14 <sup>00</sup> -16 <sup>00</sup> - ZAJĘCIA KULINARNE		17 <sup>00</sup> -18 <sup>00</sup> - STEP   18 <sup>00</sup> -19 <sup>00</sup> - AEROBIK
<b>Środa:</b>	13 <sup>00</sup> -16 <sup>00</sup> GRY PLANSZOWE 18 <sup>00</sup> -19 <sup>00</sup> AEROBIK		14 <sup>00</sup> -16 <sup>00</sup> - ZAJĘCIA RĘKÓDZIELNICZE dla dzieci (co 2 tyg.)   14 <sup>00</sup> -16 <sup>00</sup> - ZAJĘCIA RĘKÓDZIELNICZE dla dorosłych
<b>Czwartek:</b>	17 <sup>00</sup> -19 <sup>00</sup> - STEP		18 <sup>00</sup> -19 <sup>00</sup> - AEROBIK
<b>Piątek:</b>	17 <sup>00</sup> -19 <sup>00</sup> - KLUB GRACZA		18 <sup>00</sup> -19 <sup>00</sup> - FITDANCE
<b>Sobota:</b>	WARSZTATY TAŃCA HIP-HOP (11-16 lat)		

**ZAPISZ SIĘ NA INDYWIDUALNE ZAJĘCIA MUZYCZNE - PIANINO, GITARA BASOWA, PERKUSJA ŚPIEW  
NA WSZYSTKIE ZAJĘCIA W GOK-u PROWADZONE SĄ ZAPISY**



Aktywność sołtys Agnieszki Gol oraz rady sołectkiej w Łukcie widać na każdym kroku. Niedawno, pracując w pocie czoła, panie odnowiły przystanek autobusowy w Łukcie. Tak trzymać!

Redakcja

*Składam serdeczne podziękowania dla wszystkich osób, które pomogły w organizacji tegorocznych Dożynek Gminnych.*

*Kwota, którą zebraliśmy na pewno zostanie godnie wykorzystana.*

*Sołtys Agnieszka Gol*



**ZAPRASZAMY**  
do biblioteki  
na spotkanie autorskie  
z  
**Hanną Cygler**



**22 września br.  
piątek godz. 18.00**

**DKK** dyskusyjny klub książki  
Gminna Biblioteka Publiczna  
w Łukcie

**Kino**



**Kino kontakt telefoniczny: 508 006 019**  
Zawsze aktualny repertuar oraz rezerwacja online na stronie  
[www.goklukta.pl](http://www.goklukta.pl) zakładka KINO.

**Kino zastrzega sobie możliwość zmiany  
w repertuarze**

Więcej zdjęć, które nie zmieściły się w gazecie znajdziesz na naszej stronie na facebooku: [www.facebook.com/NaszaGminaLukta](http://www.facebook.com/NaszaGminaLukta)

Redakcja „Nasza Gmina Łukta”: redaktor naczelny i techniczny: Grzegorz Malinowski, redaktor: Joanna Sulley,  
redaktor szpalty historycznej: Jan Dąbrowski

Masz ciekawe informacje? Chcesz zamieścić artykuł? Znasz kogoś z nietypowymi zainteresowaniami? Skontaktuj się z nami!

Gminny Ośrodek Kultury w Łukcie, ul. Kościelna 2b, 14-105 Łukta, tel.+48 (89) 646 64 64, e-mail: [gok@goklukta.pl](mailto:gok@goklukta.pl)  
Gazetkę można nabyć w Gminnym Ośrodku Kultury w Łukcie oraz w sklepach wiejskich.